N^er 23.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 4 listopada 1843. Rok czwarty.

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301., we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 21 października 1843.

Stroje damskie. Wszystko przygotowuje się w tej chwili do pory zimowej, ujrzysz tu tedy w pierwszych sklepach najprzedniejsze futra jakoto: kuny, sobole, lisy niebieskie, lisy szwajcarskie; wreszcie łabędziki i gronostaje. Co się tyczy samych strojów, spodziewamy się wkrótce obaczyć pyszne kamele z kapiszonami i twiny damskie futrem wyłożone i podszyte. Twina czyli tweda, jest jak wiadomo rodzaj paletotu przyniesionego z Anglii. Najprzód robiono ją z materii delikatnej, gjętkiej, lekkiej; a służyła na łato jako ubior wierzchni zasłaniający od prochu, od chwilowego deszczu, wreszcie ochraniający od przeziębienia w chłodnych wieczorach. Paryżanie zastosowali w inny sposób strój ten: krój jego terazniejszy jest wytworniejszy i więcej elegancki; robią go z materij równie gjętkich, tylko daleko cieplejszych, tym sposobem powstała dzisiejsza twina zimowa. Zdaje się że będzie ona miała tej zimy taką wziętość, jaką miał w roku zeszłym damski paletot. Jest zwykle szeroka, łatwa do wdziania, stanik jej gładki, wysoki, zapinający się jedynie na kilka guzików lub oliwek, i ma w sobie coś polskiego, a to ją robi strojem powszechnie lubionym, chociaż zawsze będzie on należał do wytworu, i nie dla każdego łatwy do nabycia. Niepotrzebujemy dodać że twina najwięcej elegancka będzie z kaszmiru, podszyta futrem ciepłem, ale delikatnem; kołnierz jej podobny do kołnierzów męskich, obłożony futrem i mogący się odkacać tak aby zakrywał szyję i uszy; rękawy jak u mężczyzn, tylko nierównie szersze u góry, ażeby rękawów sukni nie mięły; powinna z resztą być wszędzie przestronna, futrem podbita i obłożona szeroko, tak iżby w potrzebie mogły rękawy odkocone służyć zamiast zarękawków. Mimoto jednak zarękawki niebędą artykułem zbytecznym; owszem jesteśmy pewni że i tej zimy nosić je będą powszechnie.

Drugim strojem zimowym damskim jest płaszczyk, piękny model jego widzieliśmy w jednej z pierwszych pracowni. Jestłon z kaszmiru, egipskiego koloru, (jest- to kolor popielato-czerwonawy) poły ma szerokie, kołnierz duży z pysznemi brzegami w sposobie *renaisance,* kołnierz ten opadając fałdzisto w około ramion, kończy się z przodu w formie stuły; okrywa on całkiem ramiona i spada dość nisko, a dobrze jest podpinać go agrafą. Robią także płaszczyki z rękawami, będziem jeszcze mieli sposobność poźniej o nich pomówić.

W tych dniach właśnie zdarzyło się nam widzieć formę sukni, która zasługuje na rzadkie wyszczególnienie. Suknia taka z wysokim stanikiem ma korzyść podwójną, bo może ujść na wsi tak za suknię od elegancii, jakoteż za redynkocik bardzo prościuchny. Stanik jej jest otwarty, ale się może razem zapinać za pomocą guziczków. Krój tego stanika jest taki że widać tylko dwa całkowite przecięcia, inne zaś są cząstkowe, do zaokrąglenia kształtu. W pleckach u dołu daje się niekiedy rząd fałdzików, przezco zapobiega się marszczeniu sukni, po bokach zaś można dać kieszenie.

Do strojów gustownych należy suknia z pekinu, z wysokim stanikiem, z przodu otwarta aż do przepaski, z szerokiemi wyłogami i małym, haftowanym kołnierzem, z rękawami obcisłemi; przepaska z wstążki morowej z długiemi końcami.

Z materij najnowszych ulubione dziś są na skromny strój wiejski: pekin wełniany, pekin Dorwet i pekin Lukrecia, popelin (rodzaj materii jedwabnowełnianej)

Wiktorii, popelin Okonela, pekin biały zwany Abdelkader, itd. itd.

Rycina przedstawia: płaszcz atłasowy axamitem obłożony; kapelusz atłasowy. Druga figura przedstawia penioar z jedwabnej materii w kraty, kołnierz i rękawy axamitem obłożone, na głowie negliżyk. Trzecia figura: suknia z *gros-d'afrique,* z trzema wolantami, krypinką ozdobiona, stanik wysoki z przodu fałdowany, kapelusz axamitny. Czwarta figura przedstawia szlafroczek z jedwabnej materii mieniącej, w przodzie pasa niemiecką robotą ubrany, staniczek gładki z pelerynką, rękawy krótkie z pod których białe bufki są widoczne; kapelusz jedwabny, korunką ubrany.

Stroje męskie. Surdut zimowy z długim i szerokim stanem, i paletot, są w tej chwili najmodniejszemi strojami. Kieszenie u nich dają się po bokach w kierunku nieco pochylonym, klapy są szerokie, a kołnierz powinien dobrze szyję osłaniać. Poły są szesokie, rękawy więcej proste. Za podszewkę służą materie jedwabne z prążkami w kratki lub w paski, tak, że zdają się naśladować fastrygowanie watowanych podszewek.

Twina na obie strony zapinająca się jest również ulubionym dziś strojem. Wyłogi i kołnierz daje się axamitny.

Rycina przedstawia: liberię dla strzelca.

Miłość i dyplomacia.

Świat się ogładził ucywilizował;
Kupido zasnął i strzały pochował,
Bał się nieborak o ich przytępienie
W polerowane strzelając kamienie.
Spałby na wieki, bo świat, szuler stary,
Przegrał swe serce za bite talary,
Lecz czasem para czuła i szczęśliwa
Cząstkę swą serca dla siebie wykradnie,
Wtedy Kupido z twardych snów się zrywa
I choć na chwilkę swe berło owładnie.

Byłto piękny wieczór jesienny, jasny, cichy i pogodny, gdy hrabia Anatol de L*, młody panicz, należący do owej problematycznej i wielce zarozumiałej profesii »*attaché*«, szybkiemi kroki przechadzał się tam i nazad przed oknami swego pomieszkania w »*Archiduc Charles*«, pierwszym hotelu, jak wiesz czytelniku, jeżeliś kiedy odwidzał zielonoogrodzoną i wspaniałą stolicę W**. Jeszcze kołysały się jedwabne taśmy dzwonka od wstrząśnienia niecierpliwej dłoni, gdy w pełnej uszanowania postawie stanął u progu *Signor Attilio,* kamerdyner i tajny radzca jednego z najroztrzepańszych i najładniejszych awanturników którzy kiedykolwiek błąkali się po świecie za przygodami. Signor Attilio był Tyrolczykiem i również jak jego pan, ładnym chłopcem.

Hrabia Anatol przepędził trzy złote miesiące lata w Tyrolu, w tym jedynie ważnem zamiarze, o ile nam wolno sądzić, aby fidiasoskie swe rysy przystroić w parę potężnych wąsów, detto faworytów i wdzięczną bródkę. Teraz gdy owe *crine ridentes* były w zupełnej doskonałości, signor Attilio już od dni kilku łamał sobie głowę nad odgadnieniem, jaka też okoliczność zajmie najprzód dyplomatyczne talenta jego pana.

Po kilkakrotnie powtarzanej w najgłębszem milczeniu przechadzce, hrabia Anatol zatrzymał się nagle w samym środku izby, a oglądnąwszy dorodnego Tyrolczyka od stóp do głowy:

— Czy to najlepszy twój tyrolski ubiór co masz na sobie? zapytał.

Attilio przywyknął nie okazywać nigdy najmniejszego zadziwienia nad tem co jego pan mówił lub czynił. Po prostu więc tylko odpowiedział: *si Signore!*

— Bądź więc tak grzeczny rozbierz się i wdziej na siebie te podróżne suknie, które tam leżą na sofie.

Gdy zielona, złotem wyszywana kurtka, białe pantalony, takież pończochy i trzewiki z klamrami leżały w pogotowiu, hrabia Anatol zrzucił z siebie swój ubior i zgrabne swe kształty począł przybierać w tyrolski kostium, na uzupełnienie którego wcisnął na głowę spiczasty szerokobrzeżny kapelusz, z wysokiem orlem piórem, wdzięcznie na jedną stronę przechylonem i z dwoma bogatemi kutasami, spadającemi przy lewym oku; a gdy toaleta kamerdynera równocześnie była ukończona, stanęli jeden na przeciw drugiego, spoglądając na siebie wzajem z najuroczystszą powagą: przebrani wprawdzie; lecz każdy zdawał się być we własnym swoim stroju.

— Wyglądasz prawdziwie na szlachcica Attilio! przemówił hrabia.

— Wasza excelencia uchwyciła doskonale »*l'aria del Paese*« zwrócił komplement Tyrolczyk.

— Attilio!

— Signore?

— Czy przypominasz sobie ową damę w lasku Friuli?

Tyrolczyk począł mieć niejakie wyobrażenie o rzeczy. Trzema miesiącami przed tem, hrabia pędził dorożką, przez głęboki las w górach panujących nad Adryatykiem. Nagłe wstrząśnienie powozu przy zawrocie drogi o mało nie wyrzuciło go z dorożki; przeklinając więc energicznem »*anima di porco*« postyliona, przebudzony hrabia ujrzał przeciętą drogę przez podróżny przewrócony powóz, z którego kilku służą-

cych wyciągało trupa, starego człowieka, zabitego nieszczęsnym przypadkiem.

Znajdował się też tam dla młodego podróżnego bardziej attrakcyjny metal w postaci młodej i ładnej kobiety, która o kilka kroków ztamtąd stała oparta o drzewo; blada, chwiejąca zdawała się wzywać pomocy, bliska zemdlenia. Przynieść pełen kapelusz wody z pobliskiego źródła i upadającą jej głowę przyjąć na swe ramiona, było dziełem jednej chwili. Piękna nieznajoma zupełnie omdlała, nie było czasu na cermonie; hrabia ujął w swe ręce ten piękny ciężar, i jak dziecię w powiciu zaniosł ją na darniową kanapkę tuż przy drodze, poczem zaczął nacierać wodą jej skronie i usta, i rozgrzewać zimne, małe rączki w swych dłoniach, tak iż serce jego przy całej okropności tej sceny zapłonęło nieznanym ogniem dla tej cudnej istoty.

Piękność poczęła zwolna przychodzić do siebie; a zaledwie zarumieniły się jej blade dotąd usta, przepędził czwałem drugi powóz z ludźmi w takiej samej liberii, a hrabia Anatol pogrążony zupełnie w uroczym snie, pomagał im mechanicznie do wsadzenia weń zabitego pana i żyjącej pani, i dopóki wszystko nie znikło mu z oczu, ani mu przez myśl nie przeszło, iż mogło być pożądanem dla niego dowiedzieć się o imieniu najpiękniejszego dzieła, które wyszło z rąk twórcy swego.

Godzinę przed tem podwoił on był jego »*bono mano*« postylionowi, z rozkazem, aby pędził do W**, jakby miał zamiar zdążyć na nowy kongres.

Teraz stał w głębokiem zadumaniu oparty o drzewo, u którego stóp dzikie kwiatki i trawka wskazywały świeże ślady wyciśniętych drobnych nóżek, a postylion wytrzaskiwał z bicza, a Atillio przypominał o nadaremnie straconej godzinie.

Po chwili hrabia wskoczył do powozu, lecz wydany był rozkaz powrócenia nazad do najpierwszej pocztowej stacii.

Trzy lub cztery miesiące samotnego pobytu w lichej karczemce w sąsiedztwie tej przygody, spędzone przez hrabiego na zwidzaniu okolicy konno w rozmaitych kierunkach, a przez kamerdynera na partykularnej nudzie, zbliża opowiadanie nasze do chwili otwarcia tej sceny.

— Widziałem ją! rzekł hrabia.

Attillio podniósł tylko w górę powieki.

— Ona jest tutaj w W*!

— *Felice lei!* pomruczał Attillio.

— Ona jest xiężną de K**, a przez śmierć tego staruszka wdową.

— *Veramente?* odrzekł kamerdyner, z pewnym przyciskiem; gdyż znał on zanadto dobrze swojego pana i francuską moralność, aby nie przewidywać ostygnienia w matrymonialnych zamysłach.

— *Veramente!* powtórzył poważnie hrabia, a teraz słuchaj. Xiężna żyje w ścisłem odosobnieniu. Kilku starych przyjacioł i jeden zaufany sługa, to są jedyne osoby które ją widzą. Będziesz się starał widzieć tego służącego jutro rano, przekupisz go i nakłonisz aby ją porzucił, a mnie na swoje miejsce polecił, a wtedy weźmiesz go z sobą jako kuriera do Paryża; zkąd, jeżeli dobrze miarkuję, wrócić masz do mnie niezadługo z ważnemi depeszami. Czy mnie rorumiesz?

— *Signor si!* —

W małym budoarze w *maison de plaisance*, należącym do szlachetnej rodziny K*, siedziała owdowiała pani i dziedziczka jednego z najdawniejszych tytułów i najpiękniejszych państw. Światło z jedynego parapetowego okna, otwierającego się na mały parter okryty mnóstwem wonnych kwiatów, zacienione było ciężką karmazynową zasłoną, którą wiatr od czasu do czasu uchylał; z wonnej lampy na porfirowej podstawie unosił się delikatny dymek przez który zamyślona pani przesuwała swe drobne paluszki, a na stoliku misternej roboty leżała ćwiartka papieru z czarnemi brzegami, przełożona małem śrebrnem piórem i przekryślona rozmaitemi dewizkami i słowami bez związku: zapewne dzieło chwili kapryśnego i obojętnego próżnowania.

Drzwi się otwarły, a służący w rannej liberii stanął przed xiężną.

— Myślałam nad prozbą twoją Wilhelmie! rzekła dama. Przyzwyczaiłam się do usług twoich i przykro mi że cię tracę; ale nie chcę sprzeciwiać się twojemu szczęściu. Masz moje pozwolenie.

Wilhelm wyrażał swe dziękczynienia z przymusem, okazującym iż nie bez żalu usłuchał głosu mamony, poczem prosił o pozwolenie wprowadzenia swojego zastępcy.

— Z jakiego on kraju?

— Tyrolczyk wasza excelencio!

— A dla jakiejże przyczyny porzuca on tego pana z którym przybył do Wiednia?

— *Il est amoureux d'une Viennaise Madame!* odpowiedział exkamerdyner, sądząc iż najlepiej wyrazi po francusku to, co mu się zdawało zbyt delikatną okolicznością.

— *Pauvre enfant!* wymówiła xiężna z westchnieniem, które mogło pochodzić również z zazdrości jak i z politowania; wprowadź go.

I hrabia Anatol, gdy te słodkie dźwięki miłego

głosu doszły do ucha jego: przeszedł wschody przedpokoju i w prostym, lecz wesołym ubiorze Tyrolczyka stanął przed obliczem tej, na której usta wywołał on niegdyś tchnienie życia, której śnieżne dłonie rozgrzewał gorącemi pocałunkami, gdy zmysły opuściły te cudne kształty. Stanął przed aniołem snów swoich, przed samowładną panią swej gwałtownej, niestłumionej, lecz pełnej uszanowania miłości.

Xiężna rzuciła wzrok obojętny na zbliżającego się nieśmiało; lecz oczy jej zdawały się zatrzymywać nagle na rysach jego twarzy. Byłoto chwilowe; wróciła na powrót do obojętnego zatrudnienia: przesuwania swych palców przez wijący się dym wonnej lampy, a z przytłumionem westchnieniem, jak gdyby odpędzając od siebie myśl miłą, cofnęła się w głąb adamaszkowego fotelu, i zapytała nowo przybyłego o imię.

— Anatol, wasza excelencio!

Głos ten zdawał się znowu obudzać coś w jej pamięci. Przesunęła dłoń po czole i przez chwilę pozostała w zamyśleniu.

— Anatol! wyrzekła nakoniec, (o jak słodko to jego własne imię wymówione tym dźwięcznym muzykalnym głosem zabrzmiało w sercu przebranego kochanka) Anatol! przyjmuję cię do usług moich; Wilhelm uwiadomi cię o twoich obowiązkach, i... (mam ja upodobanie w tyrolskim stroju) możesz go nosić zamiast mojej liberii, jeżeli chcesz. —

Rzuciwszy ukradliwe i gorące spojrzenie zpoza przyćmionych powiek, skoro z bijącem sercem i rozpalonemi usty wyraził dziękczynienia za wyświadczoną łaskę, nowoprzyjęty oddalił się.

Zbiegał miesiąc za miesiącem dla hrabiego Anatol, pogrążonego w odurzającym snie coraz głębszej namiętności. Byłoto w samej połowie kwietnia, owego miesiąca miłości, gdy pewnego poranka, elegancki ekwipaż zatrzymał się przed dumnym pałacem L*. Herby E** błyszczały na drzwiczkach powozu, a obojętni strzelcy, oparci o marmurowe kolumny portyku, w oczekiwaniu na swojego pana, układali sobie naprzód szczęśliwe skutki jego zabiegów. Możnaż było przypuścić aby zabiegi xięcia E** były nadaremne?

Przebrany kamerdyner wskazał wesołemu i ładnemu panu drogę do swej pani. Poukładawszy rząd wazonów które wcale niepotrzebowały porządku, zamknąwszy okno aby go na powrót odemknąć, ułożywszy fałdy firanek niekoniecznie najlepiej, biedny kamerdyner, nie mógł już wynaleźć żadnej potrzeby zostawania dłużej w bawialnym pokoju; rzucając gniewne, ukradkowe spojrzenie na niewczesnego gościa, wyszedł nagle, trzasnąwszy drzwiami w napadzie szalonej zazdrości.

— Czy wasza excelencia zadzwoniła? rzekł otwierając drzwi po kilku minutach niewytrzymanej męczarni.

— Xiąże klęczał u jej nóg.

— Nie! Anatol; ale możesz mi przynieść szklankę wody.

Gdy wszedł powtórnie ze śrebrną tacą która drzała w jego ręku, xiąże gotował się do wyjścia. Twarz jego wyrażała upojenie, nadzieję, tryumf, wszystko to nakoniec, co zdolne było pobudzić do szaleństwa duszę rozdrażnionego kochanka. Odprowadziwszy rywala swojego do powozu, powrócił do swej pani, a odbierając szklankę na tacę, już miał wychodzić, gdy xiężna zawołała na niego.

W całym tym przeciągu czasu, blisko dwa miesiące od chwili jego przyjęcia, niemożemy przypuścić aby hrabia Anatol odgrywał jedynie rolę kamerdynera. Jego pełna uszanowania, a razem elegancka postawa, czystość i wytworność wysłowienia, a nadewszystko, owo głębokie każdochwilne poświęcenie które najwięcej ujmuje kobiety, zyskało mu rychło zaufanie xiężnej. Po upływie dni kilku już ona czuła się być szczęśliwszą gdy on stał za jej krzesłem, i z niejakim rodzajem zaprzenia samej siebie, dawała mu częste pozwolenia do oddalania się z pałacu, pozwolenia, ktorych on używał, jak mniemała, dla prowadzenia swych miłośnych interesów. Po niejakim czasie przypisywała ona jego zbyt często zdradzający się zapał i gorliwość w usługach uczuciu wdzięczności; a niezastanawiając się bardzo nad własnemi uczuciami swemi, pozwoliła sobie pewnego stopnia zainteresowania się losem jego i przychylności, co kobietę, więcej biegłą w sztuce odgadywania tajemnic serca, nieochybnieby zatrwożyło. Wydana za mąż wprost z klasztoru za starca, który oddzielił ją od całego świata, głos namiętny hrabi Anatol w lesie Friuli, był pierwszym głosem miłości, który się obił o jej uszy. Nie mogła sobie wytłumaczyć jakimto działo się sposobem iż dźwięk głosu jej kamerdynera, i czasami rzut jego oka gdy jej usługiwał przy stole, kłóciły pokoj jej pamięci, jakby ślad dawno utraconego marzenia.

Lecz dla niego, o jakieżto błogie były chwile tych dwoch upłynionych miesięcy! Przypuszczony do jej obecności w jej najmniej strzeżonych godzinach, mogąc ją widzieć w każdej dnia porze: przechodzącą się w cichy wieczór przy świetle xiężyca, lub czuwającą w nocy, przy połysku bladej lampy, nad ulubioną xiążką, zawsze blisko niej sam jeden, bez natrętnych

świadków, widzieć ją w całym przyrodzonym jej wdzięku, w lubej niewymuszonej postawie, krucze jej włosy ulatujące za najlżejszym powiewem wiatru i dotykające dłoni jego przy gorliwych jego usługach: jej piękne błękitne oczy bez obawy śledczych spojrzeń napełniające się łzą niewstrzymywaną, lub połyskujące roskoszą nad jaką czułą nowinką o miłości; jej wdzięczna postać spoczywająca na darniowej kanapce, schylona nad kwiatami lub przesuwająca się po komnatach w całym uroczym, nieuczonym wdzięku; a jej głos czuły, coraz czulszy do niego, chociaż o tem sama nie wiedziała, a jej oczy pomimowolnie zwracające się za nim, śledzące go w jego usługach; a on nie tracąc żadnego jej skinienia, jej rzutu oka, jej najmniejszego poruszenia, lecz zbierając to wszystko jako swój skarb najdroższy do serca swego — cóż w życiu zwyczajnem, chociażbyto było życie ulubionego dziecka losu, może iść w porównanie z podobną roskoszą?...

Blady i wzruszony hrabia, wrócił się nazad na zawołanie swej pani i oczekiwał w milczeniu na jej rozkazy.

— Anatol!

— Madame!

Odpowiedź wyrzeczona była w tak cichym i głębokim tonie, iż jego samego przeraziła.

Dała mu znak by się zbliżył. Wdzięczna jej postać spoczywała na sofie, a twarz bladą ocieniały czarne pierścienie włosów, którym w odosobnieniu swojem pozwalała spływać niedbale po łabędziej swej szyi. Gdy on przystąpił aż do nóg jej, podniosła się nieco na przód jakby chciała coś mówić; lecz zabrakło jej głosu, schyliła głowę na ręce i zaczęła głośno płakać. Wzruszony do żywego i niepamiętny na nic jak tylko na boleść tej lubej przed sobą istoty, hrabia zapomniał na chwilę swej roli, zbliżył się do wezgłowia na którem pozostały jeszcze ślady jej snu rannego, a ujmując dłoń jej w nagłem i namiętnem poruszeniu, przycisnął ją do ust swoich.

Spadła rzeczywistości zasłona! Była kochaną. Lecz przez kogo? Przez nędzarza!... Ta przerażająca odpowiedź wzburzyła całą krew dumnego jej rodu która strumieniem cisnąc się do jej serca wygnała z tamtąd wszelkie tkliwsze uczucia, jak gdyby nigdy nie znała nawet ich imienia. Żywo powstała z sofy i podniosła rękę do dzwonka.

— Madame! wyrzekł hrabia Anatol w dumnym, obojętnym tonie.

Opuściła rękę aby słuchać.

— Opuszczam panią na zawsze! —

I znowu z nagłym powrotem młodości uczuć, silnie ozwał się głos serca młodej kobiety, skryła twarz w obie dłonie i w zupełnem zapomnieniu rzuciła się w jego objęcie.

Byłto dzień urodzin cesarza, a dworska noblesa wyruszyła tłumnie ze stolicy dla złożenia monarsze swych hołdów i życzeń w wiejskim pałacu. W dodatku do zwykłych uroczystoći dnia tego, sala przyjęcia miała dziś być zaszczyconą pierwszem publicznem wystąpieniem nowego francuskiego posła, którego wsławiona piękność, jakoteż i talenta okazane w ostatniej tajnej negociacii, wprawiły cały dwór w niepowściągnięty napad ciekawości.

Co się tyczy xięcia E*, miał on oprócz tego inną jeszcze przyczynę aby dzień ten naznaczyć czerwonym krzyżykiem. Xiężna K* na wyraźne wezwanie cesarzowej, miała dziś zrzucić wdowie swe szaty i ukazać się znowu uwielbiającemu ją światu. Posłuszną była temu wezwaniu swej cesarzowej, lecz miał to być ostatni dzień jej światowego blasku. Serce jej i ręka już były powierzone na zawsze jej wiernemu Tyrolczykowi, a najświetniejsza, najmilsza ozdoba dworu, gdy uroczystości dnia tego przeminą, zrzucić miała na zawsze płaszcz xiążęcy z swych ramion i błyszczącą koronę z swych skroni i zapomnieć na stan swój i majątek, jako żona przy jego boku.

Już świetne zgromadzenie zapełniło salony, każdy się cisnął dla złożenia swych powinszowań sędziwemu monarsze, który dla każdego miał wdzięczny uśmiech i ujmujące słowo. Młody xiąże E* otoczony nieprzerwanym wieńcem uwielbiających go kobiet zdawał się zapominać iż inne przeznaczenia oczekiwały może na niego. I dostojni panowie i panie, wysocy urzędnicy, uczeni, rycerze i xięża, wszystko tłumnie zebrane, wszystko błyszczące, we właściwych sobie strojach, najrozmaitszy przedstawiało widok. Mógłbym się nad tem szerzyć i moralizować; ale nie mam czasu.

Xiężna K* już odbyła ceremonię przedstawienia, już usłyszała szmer uwielbień wymykający się mimowolnie z ust wszystkich. Znękana całą tą sceną której radości jej uściśnione serce dzielić nie mogło, przyjęła rękę xięcia, który spostrzegłszy nagłe jej bladość zaproponował przechadzkę na świeżem powietrzu, po pałacowej terasie. Stanęli naprzeciw okien głównego salonu a xiąże wskazywał swej pięknej, lecz roztargnionej towarzyszce na rozmaite grupy przesuwające się przed ich okiem.

Chciałbym jeszcze, mówił xiąże, wskazać pani nowego posła. A zapewne, żyjąc w zupełnem odosobnieniu, nie słyszałaś o nim pani. Piękny jak Nar-

cyz, skromny jak pasterz Korydon, a przebieglejszy od najgłębszego polityka, ten wzór dyplomatów, bawił tu u nas skryty przez trzy miesiące, negociując, bóg bie o co, bo to dla wszystkich tajemnicą; a nakoniec nagrodzony za dobry skutek swych usiłowań poselską gwiazdą; lecz otoż on jest. Xiężno K*! pozwól przedstawić sobie.... Xiężna już więcej nie słyszała. Jeden rzut oka na diamentową gwiazdę na piersiach jego, na piękne szlachetne rysy, i duże, czarne, namiętne oczy hrabiego Anatol, objaśnił jej tajemnicę zbiegłych miesięcy. A gdy mocno wzruszona wsparła się o okno, taż sama dłoń która ją wspierała w lasku Friuli, i tenże sam dźwięczny, przenikający głos, prawie w tych samych, nigdy nie zapomnianych wyrazach, pospieszyły w żywem, namiętnem poruszeniu na jej pomoc. Poznała i przypomniała sobie wszystko.... Czyli xiąże E** również poznał w nowym ambasadorze kamerdynera xiężnej, który tak niewcześnie przerwał jego czułe wyznania? Nie umiem na to odpowiedzieć. To tylko wiem (bo tam byłem) iż xiężna K** zaślubioną została naszemu posłowi w ognistym miesiącu czerwcu; a xiąże E** któremu nagła słabość nie pozwoliła asystować państwu młodym, utracił prawdziwie piękną sposobność spiewania ze skutkiem tej ładnej piosenki, która nie wiem czy jest przełożoną na język niemiecki:

Czyż ona dla mnie piękną by nie była?

Czy zakochana posłowa kontenta z tej przemiany stanu swojego męża, również o tem zostaję w niepewności, chociaż posiadając niejaką znajomość niemieckich dworów, jako też i natury ludzkiej, sądzę iż można ją będzie nazwać szczęśliwą, jeżeli kiedy w jakim dniu powszednim nie przyjdzie jej na myśl życzenie aby zamienić dumnego posła na wiernego Tyrolczyka, i nie westchnie iż już więcej nie może go przywieść do nóg swoich lekkiem poruszeniem taśmy u dzwonka.

WYJĄTEK Z DRAMATU
STEFAN DOBRZECKI
przez
Fr. Wiesiołowskiego.

AKT I. SCENA I.

Hrabia Wacław. Alfons jego przyjaciel siedzi rozparty na boku, pogwizdując. Gospodarz oberzy.

HRABIA *do oberzysty.*

Mówiłem już acanu, że pieniędzy dziś niemam, codzienną pocztą spodziewam się że mi je nadeszlą z dóbr moich, wszak acan wiesz że ci nie przepadnie, czemuż tak jesteś natrętnym?

OBERZYSTA.

Ależbo wszystko ma swoje granice: rok cały byłem cierpliwy, ale dłużej czekać nie podobna, ja z tego żyję.

HRABIA.

O jestem aż nadto przekonany, że pan równie jak i koledzy jego żyjesz ze zdzierstwa.

OBERZYSTA.

Właśnie też niechcąc dłużej zdzierać pana hrabiego, proszę ustąpić z pomieszkania, należytość dotychczasową gotów jestem nawet darować, bylebym na dal wolnym był od podobnych lokatorów. (*na stronie*). Coż robić, lepsza mniejsza strata, bo im dalej w las tem więcej drew.

HRABIA.

Darowizny nie potrzebuję, z mieszkania nie ustąpię aż zapłacę.

OBERZYSTA.

A więc nigdy?

HRABIA.

Dosyć już tego, wynoś się acan, niemam czasu z nim rozmawiać.

OBERZYSTA.

Tą razą odchodzę; ale nie na długo starczy mi cierpliwości.

SCENA II.

Hrabia. Alfons, wkrótce krawiec wchodzi.

KRAWIEC *kłaniając się.*

Już po raz drugi chciałem jaśnie panu służyć z rachunkiem i nie zastałem go w domu.

HRABIA.

Dziękuję ci za taką usługę, niemam czasu.

KRAWIEC.

Jaśnie panie czekam już tak dawno....

HRABIA.

Nie mam czasu; mówiłem (*wypycha go za drzwi*). Coż za natręt!

ALFONS *śmiejąc się.*

Ha! ha! ha!

SCENA III.

Ciż sami. Marchande de mode.

MARCHANDE DE MODE.

Czy tu mieszka pan hrabia?

HRABIA.

Nie, nie tu! któren hrabia? niemam czasu!

MARCHANDE DE MODE.

Pan zapewne żartuje panie hrabio?

HRABIA.

Nie lubię żartów.

ALFONS *na boku.*

Zwłaszcza ze starą babą, o i ja nie lubię!

MARCHANDE DE MODE.

Interes mój krótki, siostra pańska, hrabianka Idalia, wzięła u mnie strojów na pięćdziesiąt dukatów, oto jest rachunek.

HRABIA *do Alfonsa.*

No to piękna rzecz jeszcze za nią płacić; czy mnie bóg skarał?

ALFONS.

Albożto pierwszy raz?

HRABIA.

O ja wiem że u ciebie zawsze gotowa perswazia, temci gorzej że nie pierwszy raz, za pierwszym nic nie mówiłem.

ALFONS *kończy piosnkę.*

La la la, la la, la la.

HRABIA *do Marchande de mode.*

Rachunek nie do mnie należy, wszak w czepkach nie chodzę; kto winien niech zapłaci. Żegnam. (*otwiera drzwi*).

Marchande de mode chce coś mówić, ale nie wymówiwszy dyga i odchodzi.

SCENA IV.

HRABIA *zamknąwszy drzwi na klucz do Alfonsa.*

Czyż więc nic twej spokojności nie naruszy? zawsze z tą obojętnością będziesz patrzał na moje kłopoty? póki było używać czego miałem w tobie przyjaciela; dzisiaj sam jeden oganiać się muszę od nędzy i wierzycieli. Tak tak, bądź spokojny Alfonsie, dumaj o niebieskich migdałach mnie zostaw gorżkie same.

ALFONS *z ironią.*

I cóż chcesz odemnie? mamże stać przed drzwiami by nie dopuszczać wierzycieli do osoby jaśnie pana, wszak nie miałem majątku, nie wolno mi było używać go ni poniewierać, kto był panem niech teraz odpokutuje za to, ja nim nie będąc w szczęściu, nie chcę być w niedoli.

HRABIA.

Zawsze więc urągasz ze mnie! takaż zapłata przyjaźni i poświęceń, takie ziszczenia przysiąg wiecznej wdzięczności.

ALFONS.

Jestemże ja wstanie ratować cię od nędzy, naprawić to co sam zepsułeś? ty raczej mnie ratuj Wacławie! (*z ironią*) jesteś hrabią, obywatelem, masz wpływy, znaczenie, proteguj mnie, wiesz że biednym będąc studentem chciałem sposobić się do urzędu by pracować na kawałek chleba, podobało ci się zwrócić mnie z tej drogi, zapewniłeś mię iż losem się zajmiesz moim, porzuciłem nauki, przywykłem do próżniackiego życia, cóż mnie czeka teraz? jato ja winienem ci uczynić wyrzuty.

HRABIA.

Tak więc najszczersze chęci moje zapewnienia ci losu, byś nie miał potrzeby mozolną pracą utrzymywać życia, wywyższenia cię do lepszych towarzystw, obchodzenie się jak z bratem, niczem dzisiaj bo skutek nie odpowiedział oczekiwaniu?

ALFONS.

Gdzie idzie o utrzymanie życia, gdzie głód i nędza dokucza, trudno tam nakarmić się dobremi chęciami; kto lekkomyślnie naraził nas na los podobny, wrogiem tylko stać nam się może, gdy chęci jego jak bańki mydlane prysły o rzeczywistość nagą i bolesną.

HRABIA.

Mścij się więc Alfonsie! masz do tego sposoby: oskarż mnie przed władzą, skreśl całą historię naszego życia i przyjaźni, a pozbędziesz się nieużytecznego przyjaciela, może nawet odbierzesz nagrodę.

ALFONS.

Nie wywołuj Wacławie tego kroku rozpaczy, bo nie wiesz czy niezdolny jestem go uczynić, nie myśl że jeszcze jestem owym młodzieńczym towarzyszem, pełnym exaltowanych uczuć, co własną opuściłbym korzyść dla urojonych obowiązków przyjaźni; potrzeba uczy rozumu, może przyjdzie czas gdzie zapytam cię się o rachunek, ztrwonioną młodość moją którą zatrułeś niegodnemi przykłady twojemi.

HRABIA.

Przykłady moje! ktożto Alfonsie dodawał mi pomysłów, kto dopomagał rozpuście? zkąd dzisiaj te wyrzuty? czy sumienie twoje zmówiło się z wierzycielami mojemi, by upominać się o należytość w tedy, kiedy już nic niemam do oddania ani jednym ani drugiemu.

ALFONS.

Ja nie miałem innego majątku prócz sumienia; dziś ono stało mi się wierzycielem, a wierzaj mi łatwiejsza z twojemi sprawa.

HRABIA.

Co za morały! prawdziwie myślę że ty wstąpisz do klasztoru, i to byłoby najlepiej! pod ciepłym habitem przyszedłbyś może do rozumu, bo ten chłód i głód dziwnie cię odmieniać zaczyna. Alfonsie! Alfonsie! nie bądź dzieckiem, pomnij że charakter dopiero w nieszczęściu się okazuje, a wódz dzielny po przegranej bitwie układa nowe zwycięztwa. Od czego rozum!

ALFONS.

Aha! ten teżto rozum służył mi dotąd i w przepaść pogrążył, dziś oddał sercu zemstę i zgryzoty

tak, że jedyny sposób w którym widzę ratunek, gorzko, z wahaniem mi ująć przychodzi.

HRABIA *z niecierpliwością.*

Jaki sposób Alfonsie? mów!

ALFONS.

W czasie wczorajszego jarmarku poznałem młodzieńca: imię jego Stefan Dobrzecki, wieśniaczek, prostak, *simplex servus Dei*, ale jest w nim nadzieja, nieborak! tęgo szumiał po jarmarku, ostrogami dzwonił, traktował czem mógł szlachtę, jemu nawet winien jestem obiad wczorajszy, przy szklaneczce wygadał mi się, że ojca ma bogatego, ale nic mu dać nie chce prócz pensii.

HRABIA.

Ba! i cóż z tego?

ALFONS.

Gdyby mi się udało zabrać ze starym bliższą znajomość, nakłonić żeby synowi wypuścił majątek pod pozorem obeznania ze światem, zwabiwszy go tutaj zyskalibyśmy w nim intratnego przyjaciela. *(robi gest rękoma jakby rzucał karty w prawo i w lewo)* Moja, twoja; twoja, moja, rozumiesz?

HRABIA.

Brawo! wyśmienity pomysł! o wiedziałem ja dawno że mojemu Alfonsowi nie brakuje na nim, tylko porzuć te niewczesne napady jakiejś mniejszej słabości, porzuć te jeremiady o złym przykładzie a sumieniu, to niema sensu! niegodne męskiej duszy! ledwo Idalii przystoi coś podobnego. Ale gdzież ona? prawdziwie żal mi tej kobiety; pójdę ożywić ją tym nowym promykiem nadziei *(odchodzi).*

Dokończenie nastąpi.

TEATR.

Dnia 30 października przedstawiono dramat w 4 oddziałach a w 5 aktach z romansu Bulwera, napisany przez Karolinę Birch-Pfeiffer przełożony na język polski przez p. Dawisona, pod nazwiskiem: Noc i poranek. Sztukę tę odznaczają wielkie wady i wielkie zalety. Do najgłówniejszych wad należy brak całości dramatycznej, jest albowiem całość porządkowa czyli historyczna taka np. jak zacząwszy od Adama aż do naszych czasów; całość taka ma koniecznie każde zdarzenie już samo w sobie; ale w sztuce dobrze ułożonej, innej wymagamy całości jak sam tylko przyrodzony związek wypadków i ich następstwo, wymagamy całości sztucznej, właśnie architektonicznej w którejby wielkość wszystkich części zostawała w pewnym, należytym, ku sobie stosunku a wiązała się gdyby w sklepieniu konieczną zawisłością jednych od drugich. Z braku takiej całości wypływa druga wada, brak jednej głównej idei, któraby napełniała zbudowany dla niej dramat, jak dusza ciało, objawiające się nietylko w głównych jego miejscach ale w najmniejszej cząsteczce. Każde zdarzenie wielkie i małe ma oczywiście aktorów swoich, którzy go w rzeczywistym świecie odegrali, nadając mu pewną barwę zawisłą od ich charakterów, zamiarów, interesów, sposobu myślenia, dążności i użytych na to środków. Pisarz dramatyczny powinien jeszcze na tem wszystkiem wycisnąć piętno własnego talentu. Nie jest on tylko kopistą wypadków, nie dość mu jest powtórzyć, chwyta on je jeszcze z jednego głównego stanowiska i w jedno stanowisko sprowadza, według swego sposobu widzenia i swoich uczuć, według potrzeb moralnych jakie mieć mogą widzowie i wiary jaką chce ich natchnąć. Policzę nareszcie do wad jeszcze, chociaż wprawdzie pomniejszych: brak pięknych myśli któreby rzucając nowe światło na wypadki, zastanawiały publiczność swoją niezwykłością i zasiewały w ten sposób w jej umysłach ziarna zastanowień. Z każdej sztuki tyle tylko przynoszą widzowie z sobą do domu: wrażenie ogólne czyli ocenienie uczynków w przypuszczonych stosunkach, i myśli wielkie snujące z siebie długie pasmo uwag i postrzeżeń. To jest ich cały nabytek; jeżeli mały, drogo go zapłacili; jeżeli żaden, zostali najzupełniej oszukani. Kiedy sztuka o której mówię, wadami jakie dopiero wymieniłem zraża znawcę, to zaletami znowu o których zaraz wspomnę podoba się ogółowi. Jest ona albowiem jednym ciągiem nie gadaniny lecz nieustannych działań wikłających się i plączących stopniowo i ciekawie; utrzymuje zatem widzów w ciągłej czujności i nastrojeniu. Budzi jak najżywsze dla osób działających zajęcie, wciągając w ich położenia i zniewalając niejako troskać się ich losem. Trudność zawikłań obok pojedyńczych zwyczajnych stosunków silniej uderza i bardziej zajmuje jak wszystkie najwyszukańsze nadzwyczajności których prawdziwość ledwo przypuszczać możemy, dla tego, że i nadzwyczajności zdarzają się czasami. W dramacie: noc i poranek mniej już okazała autorka troskliwości w skreśleniu charakterów, są to tylko rzucane zarysy którym do zupełności konturu samego wiele jeszcze brakuje, cóż dopiero do całkowitego wypełnienia. Dwa tylko charaktery są wykończone zupełnie i to osób podrzędnych: Lorda Lilburne i Artura. Pierwszego odegrał pan Nowakowski nieporównanie, z całem mistrzostwem i nadzwyczajną jednakowością i wiernością w przeprowadzeniu roli swojej przez wszystkie oddziały: cała postawa i ruch najmniejszy odpowiadały wybornie i słowom jakie wymawiał i duszy jaką te słowa malowały, i tak nieprzerywanie, niezmiennie ani na jotę we wszystkich zmianach położeń od początku do końca. Jednoby tylko zarzucić mu można że w pierwszym akcie mówił zacicho, chciał tem może przedstawić zupełną obojętność charakteru jaki oddawał, ale Lord Lilburne mógł być obojętnym na wszystko, artysta zaś niepowinien być obojętnym na widzów. Trzeba aby go słyszeli. Pani Starzewska oddała rolę nieszczęśliwej matki, pełnej godności niewieściej i dumy cnotliwej, z całem przejęciem, z całą potęgą prawdziwego uczucia. Rozwinęła ona przed nami cały urok gry mocnej i powabnej bez wymuszenia i przysady, dając nam czuć podwójnie i boleść z powodu słabości jaka niedawno ją dotknęła, i radość z powodu jej wyzdrowienia. Rola margrabiny de Merinville literatki jest jedną z tych, które się autorowi najmniej udały. Usiłowała wprawdzie pani Aszpergerowa przekryć jej nieprawdziwości grą piękną, i przyznać należy iż tą razą zwyciężyły dobre jej chęci o ile tylko aktor może poprawić błędy autora. Filip, syn Roforta, jest położeniem swojem główną niby osobą tej sztuki, ale przez niedbałe obrobienie autora tylko podrzędną. Odegrał go jp. Dawison z wielką troskliwością i siłą w miejscach trudniejszych. Nie możemy także przepomnieć o charakterestycznej grze pana Słońskiego w roli Master Plackswith, bo rzadko widujemy go w podobnych rolach, chociaż zdają się być mu zupełnie właściwe i stosowne.

L. D-B.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI.

CZCIONKAMI PIOTRA PILLERA.